

BARBARA PAWŁOWSKA, RAFAŁ DROZDOWSKI

POCZUCIE PRAWNEGO BEZPIECZEŃSTWA W WARUNKACH TRANSFORMACJI SYSTEMOWEJ

Kiedy jako zespół pracowników Instytutu Socjologii przystępowaliśmy w połowie roku 1991 do opracowywania projektu badań pt. "Jednostka wobec władzy"¹ nie przypuszczaliśmy, iż będziemy mieli rzadką dla socjologów okazję objąć unikalny i całościowy moment historii społeczeństwa polskiego. Przygotowywaliśmy badania, których głównym celem była rejestracja toczącego się powoli od 4 czerwca 1989 r. procesu transformacji systemowej. Badania nad stosunkiem jednostek do nowej, "solidarnościowej" władzy zakończyliśmy w początkach września 1993 r. Data ta zbiegła się przypadkowo z faktycznym końcem "solidarnościowego" Sejmu, Senatu i rządu (w wyborach 19 EX 1993 r. zwycięstwo odniosły ugrupowania nie wywodzące się z "Solidarności").

Część pierwsza badań, oparta na rozbudowanych kwestionariuszach wywiadu, dotyczyła postaw i wartości, przede wszystkim zaś, recepcji zmian zachodzących w Polsce w wyniku transformacji ustrojowej. Miała ona również za zadanie uchwycić - z jednej strony - społeczny ideał "dobrej władzy" i dobrego, możliwego do zaakceptowania systemu, z drugiej natomiast - stosunek badanych do władzy aktualnie sprawowanej. W ostatecznym rezultacie wyniki tej części badań posłużyły do rekonstrukcji przekonań odnoszących się do wizji dobrego ładu gospodarczego, ładu społeczno-kulturowego oraz ładu politycznego (ideału dobrej władzy) - przekonań o tyle istotnych, że pełniących rolę porównawczego układu odniesienia, który rzutuje na bieżące oceny polityczne i współdecyduje o ostatecznej legitymizacji (względnie delegitymizacji) aktualnych elit władzy i ich programów.

Część druga badań miała charakter "jakościowy". Złożyły się na nią długie wywiady swobodne nagrywane na magnetofon i spisywane w dosłownym brzmieniu bez żadnych stylistycznych poprawek i językowych "wygładzeń". Zgromadzony w toku tej części badań materiał dotyczył w kolejności: koncepcji dobrej władzy (władzy sprawiedliwej, silnej i fachowej), porównań między "starą" a "nową" władzą, stosunku badanych do polityki, stosunku do demokracji jako modelu sprawowania władzy i "urządzenia" państwa, a także zobowiązań państwa wobec obywateli.

¹ Badania wykonane zostały na reprezentatywnej próbie mieszkańców Poznania oraz gmin województwa poznańskiego i zielonogórskiego (łącznie 979 osób badanych). Przeprowadzono je w dwóch fazach, gdzie w pierwszej posłużono się rozbudowanym kwestionariuszem, w drugiej zaś fазie nagrywano długie wywiady z osobami badanymi. Obszerny raport z badań opublikowany został w postaci książki: Marek Ziółkowski, Barbara Pawłowska, Rafał Drozdowski *Jednostka wobec władzy*, Poznań, Wydawnictwo NAKOM, 1994.

Jak zatem widać, badania, do których będziemy się odwoływać w toku artykułu, nie dotyczyły - przynajmniej w sposób bezpośredni - wąsko pojętej problematyki prawnej. Jeśli, mimo wszystko, zdecydowaliśmy się na nich oprzeć, to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że kwestia społecznej wizji "dobrego systemu" (próba odpowiedzi na pytanie, co kryje się dzisiaj w opiniach badanych pod pojęciem silnej, fachowej i sprawiedliwej władzy; jak przedstawiają się i czego dotyczą zobowiązania państwa w stosunku do obywateli; w jakich sytuacjach rządzące elity tracą swą legitymizację; czy - a jeśli tak, to gdzie - usytuowane są gwarancje i zabezpieczenia dla podmiotowości obywateli itd.) jest, w gruncie rzeczy, uszczegółowieniem i ukonkretnieniem ogólnej zasady **państwa prawa**. Po wtóre dlatego, że problematyka prawa i praworządności przewijała się w szeregu otwartych wypowiedziach w sposób niejako "niewymuszony", nie sprowokowany bezpośrednimi pytaniami. Można powiedzieć zatem, że jest to problematyka, która stanowi - w oczach badanych - istotny fragment szerszej dyskusji na temat rozpoczętej w roku 1989 ewolucji polskiego systemu władzy. Powiedzmy też tutaj, dla porządku, iż zrealizowany projekt badawczy był przede wszystkim analizą świadomości społecznej. Tak więc wyniki, które będziemy omawiać dotyczą tego, jak ludzie doświadczają transformacji, jak ją widzą i przeżywają - nie zaś tego, jak procesy przemian w rzeczywisty sposób przebiegają.

* * *

Spośród szeregu wątków dotyczących problematyki prawa i praworządności, jakie pojawiły się w toku realizowanych przez nas badań, pragniemy w tym miejscu zasygnalizować jeden, szczególnie naszym zdaniem istotny i charakterystyczny. Idzie o kwestię "prawnego bezpieczeństwa" w warunkach transformacji.

Wyniki naszych badań potwierdziły w całej rozciągłości obiegowe, i dość w sumie oczywiste, przekonanie, iż gruntowna przebudowa starego systemu politycznego, społecznego i gospodarczego pociąga za sobą przede wszystkim cały szereg nowych, nieznanych dotąd *zagrożeń natury ekonomicznej*. Społeczne koszty reform to przede wszystkim koszty związane ze spadkiem poziomu realnych dochodów, z "dryfowaniem" całych odłamów społeczeństwa w stronę granicy ubóstwa. Pojawił się nieznany dotąd problem, eksponowany przez badanych jako jeden z wiodących czynników odpowiedzialnych za rozczarowanie wobec demokracji - bezrobocie (**Władza powinna dążyć do tego, żeby uczeń, który skończy szkołę powinien mieć zatrudnienie, powinien mieć pracę.**; **"Kiedyś nie było tego bezrobocia, a teraz jest dużo**"; **"Nowa władza mogłaby starać się zlikwidować bezrobocie. Chociażby przykładać młodzieży, która kończy szkoły, nieraz dobre szkoły i nie dostaje pracy. I to ją doprowadza do tego, że tacy ludzie zaczynają kombinować na różne sposoby i powstaje bałagan"**²). Problem bezrobocia okazał się problemem szczególnym nie tylko

² Wszystkie cytaty wykorzystane w niniejszym artykule zaczerpnięte zostały z drugiego etapu badań, na który złożyły się długie wywiady swobodne. Podajemy je w dosłownym brzmieniu, licząc, że przybliży ono nie tylko treściowy, ale również emocjonalny wymiar poszczególnych wypowiedzi.

dlatego, że nie był antycypowany jako konsekwencja zmian ustrojowych, lecz także z powodu tego, iż jest problemem o kompleksowym charakterze - wykracza znacznie poza ekonomiczno-gospodarczą treść życia społecznego. Akcentujemy ten problem, ponieważ przynosi on nie tyle spadek materialnego poziomu życia, ile burzy uogólnione poczucie bezpieczeństwa w państwie (**"Dawniej było duże bezpieczeństwo życia. Niełatwo było kogoś wyrzucić z pracy. Chyba, że ten ktoś był opozycjonistą - no to wtedy co innego"**).

Spadek poczucia bezpieczeństwa w kontaktach pomiędzy instytucjami a obywatelami, poczucie bezradności i zagubienia, które coraz częściej staje się udziałem tych ostatnich, stanowi - jak się zdaje - jeden z istotnych niezamierzonych skutków reform.

Nasze badania ujawniły również - poza bezrobociem, obniżeniem realnych dochodów, obniżeniem środków budżetowych przeznaczonych na opiekę socjalną, szkolnictwo i służbę zdrowia - mniej, jak się zdaje, oczywiste i rzadziej eksponowane zagrożenia. Z całą pewnością należy do nich spadek poczucia bezpieczeństwa i przeświadczenie o pewnej bezradności w kontaktach z instytucjami państwowymi, w tym także, a może przede wszystkim, z instytucjami odpowiedzialnymi za przestrzeganie praw obywateli. Wskazemy na sześć takich zagrożeń.

1. Wielu badanych spostrzega transformację jako stan pewnej przejściowości i tymczasowości, jako (zamierzone i niezamierzone) *nieuporządkowanie*. Stare reguły działania i stare sposoby radzenia sobie z rzeczywistością utraciły swą moc obowiązującą, w większości wypadków stały się bezużyteczne. Nowe - bądź to obowiązywać jeszcze nie zaczęły, bądź też obowiązuja, lecz w porównaniu ze starymi jawią się ludziom jako niejasne, trudne do zastosowania i "nieobłaskawione" (**"Coraz więcej spraw jest dyskutowanych, więc jak człowiek nie śledzi systematycznie to rodzi się chaos"; "Jak się ogląda tych krzykaczy w sejmie, to zdaje się, że oni nie będą mieli czasu zająć się gospodarką, bo bardziej ich zajmuje kto co powiedział"**). Poczucie obcości wywołuje już sam fakt, iż są to reguły, które dyskwalifikują całą rutynę zdobytą w trakcie wcześniejszych doświadczeń. Być może jeszcze istotniejsze jest tutaj przekonanie, że nowe reguły normujące zasady życia społecznego - w tym również reguły chroniące i egzekwujące prawa obywateli - nie są wystarczająco skuteczne. Są one, w jakimś stopniu, jedynie - nie zawsze ładnym - ozdobnikiem nowego systemu, świadczą o jego "formalnym stroju" (**"Bo sejm to jedna wielka szopka - tylko, że to powinno być dla dzieci, a nie dla dorosłych"**) i nie gwarantują jednak, że jest on dość efektywny. Procedury demokratyczne spostrzegane są od strony formy, którą badani widzą ostrzej, niż treść (**"Zamiast rządzić to oni się kłóca."**; **"A w sejmie to widać tylko, że na siebie naskakują. Jak już zaczęli mówić o tej aborcji, to już tego w ogóle nie można słuchać"**). Parlamentaryzm zaś to dla badanych "bicie piany", kłótnia, permanentna negocjacja, a nie realizacja założonego programu i praktycznych celów (**"Stale się o coś kłóca politycy i nie wiadomo o co. Zamiast radzić**

to oni się kłóca. Chyba tylko zazdrości jeden drugiemu pełnienia odpowiednich funkcji.").

2. Poczuciu bezpieczeństwa w państwie zagraża także inna niejasność - **procedury demokratycznego wyłaniania elit politycznych.** Ponieważ wciąż jednak nie wiadomo, jakie powinny być ścieżki politycznych karier, jakimi kryteriami powinno się kierować wybierając swoich przedstawicieli - definicje procedur wyłaniania elit buduje się poprzez odrzucenie tego, co jest wyraźnie rozpoznawane. Po pierwsze - odrzuca się klucz partyjny, czy "kombatancki" (**"W rządzie powinni być ludzie znający się na rzeczach. Nie tylko dlatego, że byłem dawniej prześladowany, to dzisiaj muszę siedzieć na stołku"**). Po drugie - procedura demokratyczna musi być pewną zasadą, regułą, nie może więc być zdarzeniem przypadkowym, losowym (**"Ci ludzie, co się garną do polityki to niech się chociaż na tym znają. A nie taki przygodny człowiek z ulicy - zechce mu się zostać politykiem, to sobie idzie robić karierę."**; **"Nie powinno tam być osób przypadkowych. Taki Marek J... albo Ł... to tylko umieją głośno krzyczyć, ale to za mało. Trzeba się na czymś znać."**). I po trzecie - polityka nie może być wzorem kariery finansowej (**"Muszą to być ludzie, którzy mają wiedzę, a nie ludzie, którym chodzi o pieniądze."**). Owa niejasność wynika nie tylko z powodu występującego obecnie deficytu treści reguł, wiąże się także z brakiem tradycji, doświadczeniem wyniesionym z czasów realnego socjalizmu, kiedy naczelną zasadą wyłaniania elit było podporządkowanie systemowi.

Ludzie sądzą, że łatwo jest dziś w Polsce przeniknąć w świat polityki, do którego rekrutacja kojarzy się częstokroć z selekcją negatywną (**"Rozstrzygają takie cechy jak tupet, bezczelność, można powiedzieć krótko i zwięźle, chamstwo, brak zasad moralnych. Tu by można całą litanię. Widzimy jak się społeczeństwo zmienia - im większy cham, tym wyżej idzie"**).

Trudno natomiast zostać wykluczonym z tego świata (**"Mówi się o kimś głośno, że nakradł, że w jakiejś aferze uczestniczył, ale nic z tego nie wynika. On nawet nie musi się tłumaczyć i dalej robi swoje"**; **"Taki poseł J..., który się skompromitował zupełnie to powinien już dawno podać się do dymisji."**; **"Te różne rzeczy w sejmie to były naprawdę niepotrzebne. To świństwo i wstyd, żeby tak zachowywali się ludzie w parlamencie. Taki marszałek K..., jak był tak jest marszałkiem."**). Badani dają w ten sposób wyraz przekonaniu, iż Polska jest krajem, w którym polityczny skandal nie ma swej dalszej historii, nie przekłada się w żaden konkretny i przewidywalny sposób na jakiegokolwiek prawne, lub choćby tylko, polityczne konsekwencje. Gdzie indziej skandal pociąga za sobą przynajmniej czyjaś dymisję. W Polsce tymczasem nie wytworzyły się póki co żadne ogólnie obowiązujące i jednoznaczne mechanizmy politycznego wykluczenia. Nie bardzo wiadomo od czego (i od kogo) ono zależy. Nie bardzo też wiadomo, kiedy, w jakich okolicznościach i na skutek ujawnienia jakich faktów powinno do niego dojść. W konsekwencji - skandale w świecie polityki toczy swoisty proces inflacyjny. Są one coraz bardziej

"bez znaczenia" i - co gorsze - coraz bardziej "normalnym", dla nikogo nie kosztownym (ani dla polityków, ani dla społeczeństwa), elementem mechanizmu funkcjonowania władzy.

3. Z problematyką wyłaniania i wyłączenia elit politycznych łączy się innego rodzaju zamęt w nowych regułach gry. Dotyczy on miejsca i roli kampanii wyborczych.

Z jednej strony - badani skłonni są oceniać nową władzę między innymi poprzez pryzmat stopnia realizacji zamierzeń określanych w trakcie kampanii wyborczej (**"Nowa władza głównie przypomina starą obietnicami i nie wywiązywaniem się z obietnic"**). Wiele negatywnych nastawień wobec władzy powstaje właśnie z powodu rozbieżności między słowem a czynem. *Dotrzymywanie składanych obietnic* jest jednym z ważniejszych elementów na przykład koncepcji sprawiedliwego państwa (**"Jeśli już mają te swoje programy, obiecują coś, to chociaż niech w 50% dotrzymają obietnicy."**; **"Jak się coś obiecuje, to się tego trzeba trzymać."**; **"Sprawiedliwa władza to, co mówi, to wykonuje"**).

Niewywiązywanie się ze składanych obietnic badani doświadczają w tym przypadku jako kolejne zagrożenie dla ich poczucia bezpieczeństwa. Niezrealizowane obietnice sugerują bowiem podejrzenie, iż władza nie mówi prawdy, nie informuje szczerze o aktualnej sytuacji, czyli - czytaj inaczej - oszukuje (**"Władza musi mówić prawdę. Żebyśmy wiedzieli, że trzeba będzie zaciśnąć pasa, że parę lat będzie ciężko. Bo ludziom się wydaje, że to już 4 lata i to jest za długo. A może to miało być 10 lat? Ale niech ten ktoś powie, niech to ktoś się odważy powiedzieć"**). Nasuwa to także podejrzenie, że władza prowadzi "podwójne życie" - oficjalne (obiecuje reformy i poprawę) i prywatne (jest skorumpowana, pełni publiczne role dla własnych korzyści majątkowych) (**"Walczą o własne stołki, o dobro dla siebie"**; **"Rządzi się po staremu. Tak jak było tak jest, niestety. Inaczej się myśli, inaczej się robi"**; **"Tamci kłamali i ci kłamią - jedni i drudzy"**; **"Komuna oszukiwała nas, my nie wiedzieli. A ci otwarcie mówią i też oszukują"**; **"Dawniej mówili, że władza bierze łapówki i kto miał jakie większe wejście to mógł tam sobie coś załatwić. I w tej chwili uważam, że też tak jest. Dawniej mówili, że okradają Polskę, a tej chwili też okradają."**; **"Tamci brali i ci też biorą - może nawet lepiej"**).

Z drugiej natomiast strony - odwrotnie - badani jakby stopniowo wzbывali się złudzeń. Mało kto traktuje dziś polityczne obietnice całkiem serio. Większość dobrze zdaje sobie sprawę, że zostaną one prędzej czy później złamane, że takie są po prostu reguły gry. Zaczyna działać swoisty układ immunologiczny - retoryka łatwych obietnic jest stałym elementem politycznego (zwłaszcza zaś przedwyborczego) krajobrazu. Łatwe obietnice jawią się jako trwałe i nawet na swój sposób naturalny składnik "politycznej dramaturgii". To swego rodzaju teatr, w którym politycy starają się jak najlepiej wypaść przed publicznością. Nic wszakże więcej. Publiczność bowiem zdaje się już wyczuwać całą umowność tej sytuacji.

Co więcej, nowe instytucje życia politycznego są dla wielu składnikami wciąż tego samego spektaklu. Przemiany systemowe dotyczą bowiem jedy-

nie dekoracji (**"Różnice to są różnice na transparentach. Zasadnicza różnica to jest korona na orle - to jest różnica, którą widać."**; **"Właściwie zmieniła się tylko wiodąca siła przewodnia. W tej chwili dominującą siłą jest Kościół. Tu się nie zmieniło wiele, my po prostu używamy tylko innych haseł - prawda, demokracja, pluralizm."**; **"Mówi się, że jest wolność i tego, i owego, a w sumie okazuje się, że to gadanie."**). Rozdzwięk pomiędzy treścią a formą, obietnicami a realizacją, powoduje w konsekwencji kolejną niewiarę w sprawczość nowych reguł życia społecznego.

4. W sytuacji rozlicznych, jak widzimy, zagrożeń, głównie natury ekonomicznej, ale i takich - także ważnych - jak: rozpad dotychczasowych reguł funkcjonowania państwa, dezorientacja co do zasad urządzania nowego systemu; sprawą dla badanych niezwykle istotną staje się *adres, pod który można* swe skargi, lęki, brak poczucia bezpieczeństwa, czy inaczej *roszczenia, zgłaszać*.

Paradoksalnie - i zaskakująco - badani tęsknią za tym elementem "starego ładu", przeciwko któremu zbuntowali się w sierpniu 1980 roku i przede wszystkim podczas wyborów do parlamentu 4 czerwca 1989 roku. Tęsknią za silnym, wszechwładnym, obdarzonym nieograniczoną mocą decyzyjną, adresatem społecznych żądań i roszczeń, którym w przeszłości było państwo, a ściślej jego partyjne struktury. Centralnym instytucjom realnego socjalizmu w dalszym ciągu towarzyszą pozytywne konotacje i których brak jest dziś przez wielu odczuwany jako widoma oznaka "zmiany na gorsze" (**"Szło się do sekretarza partii i już ..."**; **"Kiedyś to człowiek poszedł do sekretarza i ten ruszył od razu, a dzisiaj nie"**; **"Kiedyś to za ludźmi wstawiała się partia"**; **"Partia mogła wszystko."**; **"Kiedyś, jak ktoś miał kłopot to leciał do pierwszego sekretarza i sekretarz mu załatwił."**). Dzisiaj nikogo takiego nie ma. Nie ma KC PZPR, który mógł jawić się jako "ściana płaczu", ale zarazem ostatnia (a często jedyna) instancja odwoławcza władna "zrobić i zmienić wszystko". Są związki zawodowe, są samorządy, są nawet wyspecjalizowane, celowe instytucje stworzone specjalnie po to, by interweniować w trudnych sprawach. Jednak duża i stale rosnąca ilość tych potencjalnych adresatów wzmaga tylko poczucie bezradności i zagubienia (**"Dawniej było państwo, potem Solidarność, a teraz nie ma nikogo."**; **"Nie wiadomo, gdzie co załatwić, gdzie człowiek się znajduje w tej chwili i co ma robić ze sobą, jak szukać pracy i czegokolwiek."**; **"W tej chwili to nie ma nawet gdzie iść po skargę."**).

Pierwszy zatem problem to rozproszenie się i rozparcelowanie starego adresata społecznych żądań i roszczeń (adresata w dodatku, by tak rzec, "obłaskawionego" - przede wszystkim w sensie znajomości reguł, jakie obowiązywały w kontaktach z nim). Jest wszakże jeszcze problem drugi, być może nawet bardziej dokuczliwy. Nowopowstali adresaci są nieporównanie słabsi, mniej efektywni i mniej skuteczni (**"Czy to teraz związki zawodowe mogą coś zrobić, coś zdziałać, jak przedtem, jak kiedyś?"**; **Kiedyś to partia wstawiała się za ludźmi. Teraz te inne partie są niekompetentne i za słabe. Nie ma działania."**).

"Znikający adresat żądań i roszczeń" jest, naszym zdaniem, konstruktorem, który odzwierciedla silne poczucie zagrożenia, lęk przed izolacją i osamotnieniem jednostek.

Alienacja społeczeństwa widoczna jest także w innym wątku analizowanym w omawianych tutaj badaniach. Pytaliśmy: kto dzisiaj rozumie zwykłych, przeciętnych ludzi; kto jest ich reprezentantem trybunem, kto mówi w ich imieniu? Uzyskane rezultaty zestawiliśmy w poniższych tabelach.

Tabela 1

Kto dzisiaj rozumie zwykłych, przeciętnych ludzi?		Procent wskazań
1	Nikt	28
2	Jeden drugiego; sami siebie; taki sam jak my, biedny	23
3	Rzecznik praw obywatelskich (prof. Zieliński, prof. Łętowska)	15
4	Jacek Kuroń	15
5	Jerzy Owsiak	10
6	Lech Wałęsa	10
7	Pani premier Suchocka	10
8	Kościół	7,5
9	Związki zawodowe (OPZZ, Solidarność)	5
10	Opieka społeczna, biura pracy	5

Nie ma dziś **nikogo**, kto empatycznie podziela trudy i zagrożenia okresu przemian. Współbrzmienie możliwe jest bowiem tylko na gruncie "wspólnoty losu" ("**Chyba w ogóle nie ma takiego człowieka.**"; "**To jest podstawowa choroba wszystkich, którzy znaleźli się przy władzy, nie mają kontaktów z nikim i z niczym. To są ludzie oderwani od życia w stopniu niewiarygodnym**"; "**Kiedy Wałęsa był elektrykiem w stoczni i chodził z kolegami na piwo to wiedział, jak ci koledzy żyją, jakie mają troski. Od dawna już tego nie robi i nic nie rozumie.**").

Również zdecydowana większość badanych uważa, że **nikt** dziś nie pełni roli trybuna, nie reprezentuje ich interesów ("**Ani dzisiaj, ani dawniej nikt się nie wstawia za przeciętnymi ludźmi**"). Nie są nimi politycy, nie jest nim państwo, które jako zorganizowana władza publiczna na powrót tworzy znany już konstrukt obcego świata "**ONYCH**" ("**W praktyce to obrońców ludzi nie ma**"; "**Każdy mówi, że występuje w imieniu narodu - każda partia, każdy premier, ale tak nie jest**").

Opozycja "**MY-ONI**" jako strukturalna cecha różnicowania Polaków, brak adresata skarg, żądań i prośb, także brak przedstawicieli na forum, które podejmuje ważne decyzje społeczne wzmagają alienację od władzy i deklarowane przez badanych uczucie "osierocenia" ("**Obecnie to już nie ma się gdzie udać nawet.**"; "**Można się było jeszcze przedtem gdzieś udać po poradę, po jakąś pomoc, a teraz?**"; "**Jeśli nawet człowiek nie należał do żadnego związku to był wysłuchany i miał prawo powie-**

dzieć, to co myśli i co mu się nie podoba"; "Może kiedyś przestanie być taka sytuacja, że posłowie się zamkną w tych swoich hotelach poselskich, w sejmie, i właściwie nie można do nich w żaden sposób dojść. To właściwie wygląda tak tutaj od nas, z dołu, że oni są tak jakby w takim zamku, w którym robią co chcą").

Tabela 2

Kto dzisiaj mówi w imieniu zwykłych ludzi?		Procent wskazań	Kto przedtem mówił w imieniu zwykłych ludzi?		Procent wskazań
1	Nikt	50,0	1	Sekretarz partii PZPR	25,0
2	Jacek Kuroń	17,5	2	Solidarność	25,0
3	Rzecznik praw obywatelskich	7,5	3	Nikt	11,5
4	Jerzy Owsiak	7,5	4	Opozycja	15,0
5	Prezydent	5,0	5	Kościół	15,0
6	Związki zawodowe	5,0	6	Ci, co przeszli biedę	2,5
7	Kościół	2,5	7	Papież	2,5

By nie być źle zrozumianym - analizujemy przecież jedynie fragmenty dużego programu badawczego - powiedzmy wyraźnie, iż tęsknota za dawną prostą ścieżką legislacyjną (odwołanie się do pierwszego sekretarza) nie jest tym samym, co sentyment do dawnego układu politycznego. Nasi badani generalnie nie są zwolennikami hasła "Komuno wróć!". Akceptacja demokratycznych przemian jest niepodważalna, choć szczegółowe rozwiązania w nowym systemie wzbudzają różnorakie oceny badanych. Brak obecnie adresata społecznych żądań i roszczeń, eksponowany na tle dawnych czasów, jest raczej - podkreślmy to - kolejnym wyrazem spadku poczucia bezpieczeństwa prawnego w świadomości społecznej niż odrzuceniem nowego ładu politycznego.

5. Nowe reguły rządzące światem społeczno-politycznym pociągają za sobą także pewne przekształcenia w zawartości semantycznej pojęć wyjętych z języka opisu aktualnej rzeczywistości. Zatrzymamy się przy jednej spośród analizowanych przez nas kategorii - *pojęciu sprawiedliwości*.

Odnotowaliśmy istotną różnicę w stosunku do wielu poprzednich opracowań socjologicznych i potocznych wyobrażeń w treści kategorii "równość". Nasi badani wyraźnie rozróżniają odmiennosć zasadniczych przesłanek dwóch koncepcji sprawiedliwości - równości rezultatów i równości traktowania.

Można najogólniej powiedzieć, iż dziś - inaczej niż w latach poprzednich - zakłada się, a nawet sankcjonuje, ekonomiczne zróżnicowanie społeczeństwa ("**Ludzie zawsze się między sobą różnią. Zawsze są bogaci i biedni, mądrzy i głupi, młodzi i starzy**"). Wartości egalitarystyczne, ważny składnik na przykład często opisywanego syndromu "homo-sovieticus", stopniowo zastępowane zostają postulatami równości szans ("**Spra-**

wiedliwość znaczy, że dla wszystkich jest takie samo prawo"; "Wszystkich obywateli traktuje się równo, obojętnie kto to jest, prezydent, minister, robotnik"; "Sprawiedliwość niejako powinna być wpisana w demokrację, bo demokracja zakłada równość, ale nie znaczy, że wszyscy mamy równe żołądki. Równość wobec prawa to jest inaczej sprawiedliwość"; "Władza nie będzie wykorzystywała swoich możliwości. Znając prawo nie będzie starała się go omijać. Choćby na przykład immunitet").

Powolne odchodzenie od opcji egalitarystycznej tylko pozornie stoi w sprzeczności z innym rezultatem naszych badań, a mianowicie - szczególnym uwrażliwieniem ludzi na wysokie zarobki (głównie zresztą w odniesieniu do przedstawicieli elit politycznych). Jesteśmy zdania, iż niezgoda na rosące dystanse ekonomiczne nie jest prostym odrzuceniem faktu różnicowania społecznego, czy tym bardziej żądaniem redystrybucji "rezultatów". Jest raczej brakiem legitymizacji *sposobu* uzyskiwania wyższych dochodów ("To jest normalne, że są biedniejsi i bogatsi, ale u nas coś poszło jakoś inaczej. Nauczycielom dają głodowe podwyżki 200 tysięcy i potem się dziwią, że ludzie się buntują, jak ministrowie biorą sobie podwyżki po 3 - 4 miliony."). Powiedzielibyśmy, iż w pojęciu sprawiedliwości nastąpiło przemieszczenie od postulatu równości (equality) do postulatu słuszności (equity). Jeśli więc akceptuje się ekonomiczne różnicowanie to pod warunkiem jednakże, iż jego podstawą nie są przywileje, serwilizm, lecz praca i kwalifikacje ("Myślę, że sprawiedliwa władza to powinna być władza taka, która by umożliwiała ludziom uczciwym, takim, którzy dają dużo dla społeczeństwa, żeby oni też mogli więcej wziąć.").

Z problematyką sprawiedliwości wiąże się przeświadczenie badanych o tym, iż system prawa w Polsce nie tyle jest chaotyczny i nieczytelny, ile jest systemem, który rządzi się dwiema odrębnymi zasadami - inną dla tych na dole, i inną dla tych na górze ("Jak to jest, że za kradzież radia do samochodu idzie się do więzienia, a za miliardowe zyski z przemytu alkoholu włos z głowy nie spada?"). W przypadku regulacji prawnych sytuacja taka jest oczywiście szczególnie drastyczna - wielu badanych wyraża opinię, iż instytucje odpowiedzialne za stan prawa i jego przestrzeganie funkcjonują na gruncie koteryjnych powiązań ("Tak ze słyszenia wiemy i tu i tam, że fabryki dla siebie wykupują, jakieś tam posiadłości, zameczki, nie-zameczki, nad jeziorami, na Mazurach"; "Boję się o tę prywatyzację. Bo tutaj słyszymy, że afera, tam, że coś za bezcen sprzedali"). Wielu jest zdania, że mamy dziś w Polsce do czynienia z sytuacją, w której prawo jest względnie skuteczne i stanowcze, ale jedynie w odniesieniu do "zwykłych, przeciętnych obywateli". W przypadku natomiast społecznego establishmentu jest albo bezradne, albo też rażąco wyrozumiałe i pobłażliwe ("Posiadać władzę czyli robić duże pieniądze - a zajmować się rzeczywiście reformą to nie ma kto. Tylko się mówi, że się robi reformę. Sprzedaje się zakłady za grosze, a ludzi się wyrzuca na bruk nie pytając o zdanie. Tak wygląda nasza reforma. Ludzie bogaci - dla nich tak, to jest reforma, bo mają pieniądze, mogą wykupić akcje, a ludzie biedni...").

Przekonanie, iż są w Polsce dwie kategorie obywateli - "równych" i "równiejszych" - jest ważnym czynnikiem odpowiedzialnym za spadek poczucia bezpieczeństwa (**"Nad tymi, którzy posiadają władzę nie ma absolutnie żadnej kontroli. Odpowiedzialność za złe pociągnięcia czy za nadużywanie władzy to są jeszcze zagadnienia, które nie do końca są sprecyzowane"; "Posiadać władzę to mieć więcej dla siebie i być jakoś poza prawem"; "to być bezkarnym"; "Nawet posłowie sądzą, że są bezkarni"**). Rozlokowanie, w dodatku nierównomierne, obywateli dwojako równych wobec prawa opiera się na możliwościach dostępu do ekskluzywnych dóbr: pieniędzy i władzy - i odczuwane jest przez naszych badanych jako głęboko niesprawiedliwe i krzywdzące (**"Każdy kto był do tej pory w rządzie nie wegetuje teraz, ale ma te podstawy, żeby otworzyć sobie jakiś biznes"; "Jeśli się ma pieniądze, to ma się wszystko. I władzę też"**).

6. Innym zagrożeniem, które przyniosła transformacja systemowa jest znaczące obniżenie bezpieczeństwa "na ulicach" (**"Jest za dużo zabójstw i rozbojów"; "Za małe są kary za przestępstwa."; "Policja ma za mało władzy. Niby ma tę władzę, a nieraz jest tak bezradna, że nie wie co ma zrobić, czy ma użyć siły, czy ma nie użyć siły."**). Zagadnienie to szeroko jest dyskutowane - nie będziemy więc przy nim dłużej się zatrzymywać. Dodamy tylko, iż spośród spraw, które w opinii naszych badanych powinny być jak najszybciej obecnie w Polsce rozwiązane kategorię "zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego i ochrona obywateli przed przestępczością" wybrano tuż za pakietem spraw gospodarczo-socjalnych (bezrobocie, recesja, inflacja, ochrona najuboższych), a przed takimi sprawami, jak: ukaranie winnych korupcji, integracja z EWG, prywatyzacja państwowych zakładów pracy, czy uchwalenie nowej konstytucji.

* * *

Najprostszym, najbardziej uzasadnionym, a jednocześnie najlepiej odpowiadającym potrzebom transformacji sposobem eliminacji większości tych zagrożeń byłaby oczywiście szybka i sprawna budowa nowego systemu prawa. Trudno nam - w świetle wypowiedzi naszych badanych - rozstrzygać, czy i na ile można dziś mówić o Polsce jako o nowoczesnym państwie prawa. Chcemy tu skupić się na jednym szczegółowym zagadnieniu: na rozwiązaniach, które odgrywają rolę instrumentu redukującego poczucie braku "instytucjonalnego bezpieczeństwa" w warunkach wyłaniania się nowego ładu społecznego, politycznego i gospodarczego. Rozwiązania te nazwać by można swoistymi "protezami" rzeczywistego państwa prawa, jego tymczasową i namiastkową postacią.

Powiedzieliśmy powyżej, że jednym z istotnych czynników decydujących o niskim poczuciu (prawnego) bezpieczeństwa jest dzisiaj brak jednego, wyrazistego adresata społecznych żądań i roszczeń, jakim była w przeszłości PZPR. Paradoksalnie - jeśli nadal istnieje w Polsce - mimo wszystko - jakiś instytut, która w odczuciach ludzi może pełnić i pełni rolę "książki

społecznych życzeń i zażaleń" i która funkcjonuje jako wystarczająco czytelny adres, pod który można zwracać się z prośbami o pomoc i interwencję, to jest to instytucja rzecznika praw obywatelskich (**"W imieniu przeciętnych ludzi mówi teraz tylko rzecznik praw obywatelskich."**; **"Kto dzisiaj wstawia się za zwykłymi ludźmi? Nikt oprócz rzecznika praw."**).

Formuła działania rzecznika - wybitnie spersonifikowany i "stycznościowy" charakter tej instytucji, zasada "szybkiego reagowania", nade wszystko zaś mimowolna akcyjność i okazjonalność - wszystko to kojarzyć się może z instytucją dawnego partyjnego sekretarza. Oczywiście - rzecznicy praw obywatelskich cieszą się, w przeciwieństwie do sekretarzy, rzeczywistym uznaniem i szacunkiem ze strony społeczeństwa (**"Nikt nie bierze w obronę zwykłych, szarych ludzi. Chyba tylko rzecznik praw obywatelskich, pani Łętowska. Ona jedna była niezależna."**; **"Jest trochę tych mądrzejszych polityków, którzy się bardziej interesują zwykłymi ludźmi, niż inni. Także profesor Zieliński, który jest też pewnym autorytetem moralnym."**). Zarazem jednak - i to jest druga różnica - rzecznicy praw obywatelskich funkcjonują dziś raczej jako "rozdawcy moralnej satysfakcji": podobnie jak inni nowi adresaci są w swoich poczynaniach mało skuteczni (**"Jest rzecznik, kiedyś kogoś takiego nie było. Ale co on może?"**).

Ważnymi, często wskazywanymi adresatami obywatelskich próśb, skarg, żądań i roszczeń są dzisiaj również osoby, których nazwiska łączone są z głośnymi i spektakularnymi akcjami charytatywnymi (np. Jacek Kuroń, Jerzy Owsiak). Wydawać by się mogło, że pewna okazjonalność i "odświętność" podobnych inicjatyw stanowi dla ludzi istotną przeszkodę w poszukiwaniu trwałego oparcia i jednoznacznej identyfikacji. Tak się jednak nie dzieje. Świadomość, iż **"są to tylko akcje"** i że **"takie sprawy powinno się załatwiać inaczej"** nie przeszkadza badanym traktować je jako potencjalnie skuteczny sposób wpływania na rzeczywistość.

Na koniec, odnotujmy jeszcze, że rolę nowych adresatów pełnią dziś także niektórzy politycy - przede wszystkim prezydent i premier. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku można tu mówić o swego rodzaju społecznej presji, która ma na celu narzucenie obu urzędom funkcji "ostatniej instancji odwoławczej". Zarazem zaś, "ostatnia" znaczy częstokroć "jedyna" - szczeble pośrednie (nie wyłączając np. sądów niższej instancji) traktowane są bowiem już to jako nie dość skuteczne i efektywne (zwłaszcza, gdy idzie o sprawę egzekwowania sprawiedliwości) już to jako pozbawione faktycznej mocy decyzyjnej.

Następna charakterystyczna namiastka skutecznych i wystandaryzowanych reguł prawnych jest - jak się zdaje - specyficznie pojmowana rola mediów. W drugiej, pogłębionej fazie badań zapytaliśmy naszych respondentów, do kogo radziliby się zwrócić z prośbą o pomoc komuś, kto (1) został bezprawnie wyrzucony z pracy, (2) znalazł się bez środków do życia, (3) potrzebuje pieniędzy na leczenie za granicą. We wszystkich trzech przypadkach uderza wysoka pozycja środków masowego przekazu - w przypadku pierwszym (bezprawne wyrzucenie z pracy) do prasy, radia i telewizji radziłoby się zwrócić aż 50% badanych (jedynie 20% wymieniło Sąd Pracy).

W przypadku drugim (brak środków do życia) media znalazły się na miejscu piątym (28% wyborów). Na miejscu pierwszym znalazła się rodzina i przyjaciele, na miejscu drugim - ludzie biznesu, na miejscu trzecim - Kościół, na miejscu czwartym - organizacje społeczne. Dla porównania odnotujmy jeszcze, iż organizacje odpowiedzialne za opiekę i pomoc społeczną na mocy swoich statutów uplasowały się na miejscu 11 (niespełna 1% wyborów). I wreszcie przypadek trzeci - pieniądze na leczenie za granicą. Na miejscu pierwszym znaleźli się ludzie biznesu (75% wyborów), na miejscu drugim - rodzina i przyjaciele (70% wyborów), na miejscu zaś trzecim - ponownie media (60% wyborów). Dodajmy, że oficjalne, państwowe organizacje stworzone z myślą o realizowaniu i koordynowaniu opieki społecznej znalazły się na ostatnim, 13 miejscu listy (0 wyborów).

Wysokie notowania środków masowego przekazu potraktować można - z jednej strony - jako wyraz społecznego przekonania, iż jedną z naturalnych i podstawowych funkcji mediów jest funkcja interwencyjna, z drugiej zaś, można powiedzieć, że świadczą one o cały czas niskim poziomie zaufania do instytucji, które do interwencji zobligowane są swymi statutami. Problem nawet nie w tym, czy i na ile instytucje te są skuteczne, ale w tym, że są one - z punktu widzenia przeciętnego obywatela - uodpornione na oddolną presję, zubożnięte i z racji formalnego charakteru obowiązujących w nich procedur - opieszałe.

Zasadniczo więc, ludzie są zdania, że prasa, radio i telewizja powinny funkcjonować jako narzędzia szybkich, doraźnych interwencji (oczekiwania te nie są zresztą - w warunkach polskich - niczym nowym ani zaskakującym, swymi korzeniami sięgają lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to "człowiek z kamerą lub mikrofonem", jeśli już się pojawiał, bywał na ogół skuteczniejszy niż urzędnicy i stosowne oficjalne instytucje).

Warto jednak zwrócić uwagę, że w gruncie rzeczy pod szyldem "prasa, radio i telewizja" kryje się dzisiaj - po prostu - społeczeństwo. Media nie są traktowane jako bogaty sponsor, który jest bezpośrednim "dostawcą pomocy", one jedynie tę pomoc "organizują", są instrumentem mobilizowania społecznej ofiarności i solidarności (casus Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaaka). Pieniądze nie płyną prosto z budżetów mediów, płyną jedynie poprzez media. Ewentualne powodzenie zbierek pieniężnych zależy więc - w ostatecznym rozrachunku - od tego, czy i na ile do samoorganizacji i samopomocy zdolne jest społeczeństwo.

Przytaczane powyżej wyniki pozwalają dostrzec, że nieco podobną do mediów rolę pełnią dziś w Polsce także środowiska biznesu. Świadczy to, iż ludzie biznesu zaczynają być traktowani jako zbiorowość mająca stosunkowo w sumie skryształizowane zobowiązania społeczne. Należą do nich np. sponsoring i mecenat nad kulturą, przede wszystkim jednak - właśnie "redystrybucja interwencyjna". Staje się ona - w oczach części badanych - czymś w rodzaju naturalnego obowiązku "bogatych w stosunku do biednych", zarazem zaś, jednym z istotnych motywów legitymizujących obecność wielkiego biznesu w życiu społecznym.

Przekonanie o istnieniu określonych socjalnych zobowiązań biznesu świadczy wszak również - choć w sposób pośredni - o pewnej społecznej

bezzadności. W skrajnie krytycznych sytuacjach, w sytuacjach, które wymagają szybkiej mobilizacji dużych zasobów finansowych nikt w gruncie rzeczy nie liczy na państwo i jego instytucje (niska pozycja prezydenta i wojewody, marginalna rola państwowego systemu opieki społecznej). W grę wchodzi tutaj swoiste "gorzkie poczucie realizmu" - państwo "powinno", państwo "ma obowiązek", cóż jednak z tego, skoro nie jest w stanie należycie się z niego wywiązać. Jedyne potencjalnie skutecznym źródłem pomocy pozostaje w tej sytuacji biznes - ludzie biznesu obarczeni zostają funkcjami, które w normalnym układzie powinny być realizowane gdzie indziej i przez kogoś innego, przypisuje się im rolę "instytucji ostatniej (a częstokroć - jedynej) szansy".

Warto to dodać na marginesie, że media i biznes funkcjonują w społecznym odbiorze nie tylko jako tymczasowe i zastępcze agendy oficjalnego systemu opieki społecznej. W wielu konkretnych przypadkach są one również spostrzegane jako potężne grupy nacisku na władzę, jako "ci, którzy mogą załatwić więcej - i szybciej - niż pozostali". Sytuacja taka dotyczy - zdaniem badanych - szczególnie kwestii wpływu na decyzje władzy lokalnej - na liście jedenastu potencjalnych czynników i ośrodków rzutujących na decyzje władzy lokalnej, kręgi biznesu znalazły się na miejscu trzecim (zaraz za interesem własnym samej władzy i Kościołem), media natomiast - na miejscu siódmym.

Wspomniany wyżej fakt, iż interwencyjna pomoc (tak w kwestiach społecznych, jak i w sprawach związanych z prawnym bezpieczeństwem obywateli) przestaje być dziś w Polsce kojarzona z państwem i jego instytucjami, pociąga za sobą również (a w pewnym stopniu wymusza) sytuację, w której źródła ewentualnej pomocy i wsparcia szuka się na przeciwległym biegunie - w gronie najbliższych przyjaciół i rodziny. Taki stan rzeczy można interpretować przynajmniej trojako. Po pierwsze, można powiedzieć, że jest to naturalny odruch "egzekwowania więzi". Po wtóre, iż część zagrożeń (np. niedostatek, groźba utraty pracy itd.) przestała być traktowana jako "sprawa państwa", samo zaś państwo odbierane jest bądź to jako formalnie zobowiązane ale faktycznie bezradne, bądź też jako (co chyba jednak mało prawdopodobne) "nocny stróż" i nic ponadto. I wreszcie po trzecie - można zakładać, że sytuacja taka w pośredni sposób potwierdza starą hipotezę S. Nowaka na temat "próżni społecznej" - wybór pada na rodzinę, ponieważ nie istnieją (a jeśli istnieją, to pozostają w stadium załączkowym) żadne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, które byłyby w stanie skutecznie i szybko reagować na oddolne, jednostkowe sygnały nawoływania do pomocy

Wszystkie wspomniane powyżej rozwiązania i mechanizmy składają się razem na dość paradoksalną sytuację. Z jednej strony są to doraźne, częstokroć inicjowane *ad hoc* sposoby radzenia sobie w warunkach typowego dla okresu transformacji instytucjonalnego chaosu i rozchwiania - są to, jak powiedzieliśmy, instrumenty służące w ostatecznym rozrachunku redukcji poczucia braku "instytucjonalnego bezpieczeństwa" i "instytucjonalnego osamotnienia". W tym sensie ich rola i ich znaczenie jest jak najbardziej pozytywne.

Wydaje się wszakże, iż można na nie spoglądać i z innej perspektywy. Bez względu na to, czy wchodzi one (jak instytucja rzecznika praw obywatelskich) w zakres rozwiązań charakterystycznych dla współczesnego państwa prawa (pozostając wszak jego "osamotnionymi" i nie układającymi się w spójną i konsekwentną całość przejawami), czy też przeciwnie, są jawnie i ewidentnie sprzeczne z zasadami państwa prawa (np. nieformalne, koteryjne formy nacisku) petryfikują one stan prawnej prowizorki. Paradoksalnie - im większe znaczenie i im wyższa faktyczna skuteczność wszystkich tych rozwiązań, tym mniejsza motywacja do całościowej, strukturalnej reformy obecnego systemu prawa.

Wydaje się również, że wiele spośród tych namiastek i protez rzeczywistego państwa prawa utrwała szereg wybitnie niekorzystnych społecznych nawyków, które wykształciły się jeszcze w okresie poprzedniego systemu. Idzie tu zwłaszcza o skłonność do pozostawiania reguł egzekwowania prawa i praworządności w stanie pewnej amorficzności i nie wystandaryzowania. W efekcie, cały czas trudno jest mówić o jasnych, przejrzystych i sformalizowanych procedurach, które są w sensie swojej sprawności i efektywności - w pełni niezależne od sytuacyjnego kontekstu i personalnych powiązań.

Idzie tu także o sprawę utrwalania się takiego sposobu myślenia o poszczególnych instytucjach prawnych, który podkreśla i akcentuje ich wybitnie doraźny, interwencyjny charakter. Prawo nie jawi się tutaj jako mechanizm permanentnej kontroli i jako zobiektywizowany, ujęty w ścisłe ramy system gwarancji dla obywatelskiej podmiotowości, lecz jako "sprawiedliwość akcyjną". Łatwo w tej sytuacji o gesty, które w ostatecznym rozrachunku poświęcają "rzeczowość" i formalną poprawność procedur prawnych na rzecz ich spektakularności.

Wydaje się wreszcie, że kilka spośród opisanych powyżej sposobów niwelowania "instytucjonalnej bezradności" i radzenia sobie w warunkach prawnego chaosu (np. wykorzystywanie mediów do naciskania na warsowne ośrodki decyzyjne, omijanie formalnej drogi egzekwowania sprawiedliwości poprzez zadanie, by role rozstrzygającej instancji przejmowali przedstawiciele władzy wykonawczej itd.) traktować można jako kompromisową realizację tęsknoty za silnym i efektywnym stylem rządzenia, za silną, zdecydowaną władzą. Nasze badania ujawniły, iż jednym z głównych oczekiwań - a jednocześnie kryteriów służących za podstawę oceny - jakie formułowane są dziś w Polsce w odniesieniu do władzy (właściwie zaś szerzej: w odniesieniu do wszystkich systemów odpowiedzialnych za funkcjonowanie państwa nie wyłączając systemu prawa) jest oczekiwanie skuteczności. W tym sensie nawet zdawałoby się ewidentne i nie podlegające dyskusji pozytywne następstwa reform - takie jak wolność słowa - nie są do końca akceptowane albowiem nie pociągają one za sobą wymiernych i łatwo dostrzegalnych korzyści (**"Mamy teraz niby tę wolność słowa, ale nic z tego nie wynika. Tyle się mówi o nieuczciwych biznesmenach, o nieuczciwych politykach, ale po nich to spływa"; "Kiedyś nie można było tyle powiedzieć co teraz, fakt. Ale jak już się powiedziało to leciały głowy."**).

Z drugiej jednakże strony, większość badanych nie jest skłonna godzić się na jakąś postać rządów "silnej ręki", na władzę, która - obiecując skute-

czność - rządzi "na skróty". Dylemat, "czy reformy w Polsce powinny dziś postępować w miarę tego, jak ludzie się do nich przekonują, wedle zasady "nic na siłę", czy też "powinny być one wprowadzane odgórnie przez silną władzę, która wie, czego chce" okazał się dla większości respondentów pozorny: niemal 70% badanych opowiedziało się za pierwszą możliwością. Trudno jednoznacznie rozstrzygać, co zadecydowało o takim rozkładzie odpowiedzi. Być może, lęk przed wysokimi kosztami reform. Niewykluczone, że ów wyraźny dystans wobec idei rządów "silnej ręki" wziął się - w dużej mierze - z obawy, iż mogłyby one w praktyce oznaczać jedynie bardziej arbitralny, bardziej stanowczy i bardziej odgórny styl forsowania zmian w gospodarce.

Mamy więc do czynienia z nieco paradoksalną sytuacją: z jednej strony w grę wchodzi oczekiwanie i skłonność do rozliczania władzy na podstawie jej skuteczności (pojmowanej niekiedy także jako szybkie i stanowcze działania), z drugiej natomiast - obawa przed mniej lub bardziej autokratycznymi procedurami; żądanie, aby były one (nawet, jeśli są stare, odziedziczone po dawnym systemie i nie dostosowane do wymogów dnia dzisiejszego) legalne i "niesiłowe". Swoistym "złotym środkiem", kompromisowym rozwiązaniem okazują się w tej sytuacji - właśnie - wymienione powyżej namiastkowe i tymczasowe mechanizmy. Gwarantują one, a w każdym razie zwiększają, prawdopodobieństwo skuteczności, zarazem zaś, nie są otwartym, jawnym pogwałceniem zasad porządku społecznego.

THE FEELING OF LEGAL SECURITY IN THE CONDITIONS OF SYSTEM TRANSFORMATIONS

S u m m a r y

The first part of the paper focuses on the discussion of a number of the most typical features observed in the transition period which in the opinion of many Poles, were the most influential factors generating the feeling of low level of legal security experienced by many in the years 1992-1993. On this background, several instruments which may reduce the feeling of a lack of institutionalised security' are presented. Those solutions have emerged in conditions when a new political, economic and social order is created and they include such instruments as eg. handing over to the mass media a function of an effective temporary citizens intervention institution, expecting that the media and business sphere would assume a role of a substitute of the official social care and welfare system, or the treating of the institution of the ombudsman as a place where every social claim and demand can be addressed. All such functions have been previously assumed by the state or rather its party structures. In the author's opinion the reality today is that they are presently merely prostheses acting in place of the real state, being its temporary and inadequate substitute. What is more, they unintentionally petrify the system in which the dominance of non-standardised and non-formal procedures is still well maintained.

AKADEMIA EKONOMICZNA W POZNANIU

al. Niepodległości 10, 60-967 Poznań

STUDIA PODYPLOMOWE

Studia podyplomowe organizowane są zgodnie z oczekiwaniami praktyki gospodarczej i zgłaszanym zapotrzebowaniem na wiedzę ekonomiczną ze strony absolwentów innych uczelni. Aktualnie prowadzone są następujące studia podyplomowe:

Wydział Zarządzania: marketing, marketing żywności, rachunkowość i finanse, rachunkowość, organizacja i zarządzanie, ekonomika nieruchomości i inwestycji;

Wydział Ekonomii: bankowość, ubezpieczenia gospodarcze, strategia i planowanie biznesu, studium z informatyki dla nauczycieli, zarządzanie przedsiębiorstwem w gospodarce rynkowej;

Wydział Towaroznawstwa: zarządzanie jakością w świetle norm ISO 9000;

Międzywydziałowe Studium Pedagogiczne: studium dla nauczycieli przedmiotów ekonomicznych;

Centrum Francusko-Polskich Studiów w Zakresie Zarządzania: studium podyplomowe w zakresie zarządzania (w j. francuskim).

W najbliższym czasie uruchomione zostaną na **Wydziale Towaroznawstwa:** podyplomowe studium wiedzy o współczesnej gospodarce Niemiec (w j. niemieckim) oraz podyplomowe studia z systemów komputerowych w agrobiznesie.

STUDIA DOKTORANCKIE

W 1993 r. decyzją Rektora AE uruchomione zostały następujące dzienne i zaoczne studia doktoranckie:

Wydział Zarządzania: organizacja i zarządzanie przedsiębiorstwami; handel, usługi i marketing; handel międzynarodowy; międzynarodowe stosunki gospodarcze; zarządzanie miastem i środowiskiem; finanse przedsiębiorstw i opodatkowanie; rachunkowość; analiza i rewizja finansowa; transport i logistyka; ekonomika przemysłu, polityka przemysłowa, badania operacyjne; inwestycje i rynki kapitałowe; prawo gospodarcze.

Wydział Ekonomii: finanse, bankowość i ubezpieczenia; teoria ekonomii i polityka ekonomiczna; modelowanie procesów gospodarczych.

W roku akad. 1993/94 uruchomione zostały studia na **Wydziale Towaroznawstwa** w zakresie: kształtowania i ochrony jakości; agrobiznesu.

Studia doktoranckie trwają 6 semestrów. Studia doktoranckie zaoczne są odpłatne. Doktoranci stacjonarni otrzymują stypendium. Przyjęcie na studia doktoranckie odbywa się w drodze postępowania kwalifikacyjnego. Uczestnikami studium mogą być zarówno absolwenci uczelni ekonomicznych, jak i innych kierunków studiów.